

Granice w Cascais

«The limit in Cascais»

by Zbigniew Kadłubek

Source:

Anthropos? (Anthropos?), issue: 14-15 / 2010, pages: 52-55, on www.ceeol.com.

The following ad supports maintaining our C.E.E.O.L. service

eBooks on Central, East and Southeast Europe



Как судили Алексея Пичугина. Судебный репортаж.

The Trial against Aleksey Pichugin.
Report on the Proceedings.

By **Vera Vasilyeva**

Human Rights Publishers, 2007, Praha
(in Russian)

Journalist Vera Vasilieva has put together a compendium of her court reports on the case of the former security chief of former oil giant Yukos, Aleksey Pichugin. The book covers the second trial of Pichugin.

more on:

www.dibido.eu

Granice w Cascais

Só o mar dá o sustento e a morte.

Tylko morze - pożywieniem szafuje i śmiercią.

Raúl Brandao: *Os pescadores*^[1]

Lizbona dzisiaj już nie pachnąca nadmiernie wanilią i Orientem, co było uciążliwe, bo narzekał na to blisko pięćset lat temu Sá de Miranda, na pewno nie jest najsmutniejszym miastem na świecie. Raczej miastem najpoważniejszym. I przepełnionym tęsknotami, tak jak dawniej zapachami przypraw. Może nawet nie należałoby tych unoszących się w powietrzu gęstych uczuć nazywać tęsknotami, lecz oczekiwaniem? Już nie tym oczekiwaniem na króla Sebastiana I, który i tak nigdy nie powróci, bo zginął pod Alcácer-Quibir, czyli po arabsku Ksar-el-Kebir w Maroku. O, nie, nie chodzi o sebastianizm. Jest to inne oczekiwanie; jest to silna żeglarska nadzieja, że ponad każdą możliwą do wyobrażenia granicą istnieje bezgraniczny horyzont otwartego i przestronnego życia. Że domem jest horyzont, a nie to, co w zasięgu ręki. Nazwałbym portugalskie oczekiwanie żeglarskie - czuwaniem: żeglarskie słowo *velao* oznacza zarówno nocne czuwanie, świecę, jak również żagiel.

Lizbony Ulisses był pierwszym mieszkańcem. Pierwszy tu zamieszkał. Tu dożeglował, do tych granic świata. Ponad ogromnością morską unosząc się szczęśliwie, pomyślnie i lekko - Homer w dwieście sześćdziesiątym wersecie dziewiątej księgi *Odyseipisze: hyper mega laitma thalasses*, przez toń morza głęboką. Słowo *laitma* jest tu najpiękniejsze: wyłącznie morskie słowo, słowo, które się nie odmienia, słowo, które pogłębia głębie morza i oceanu. Słowo wymyślone (przez Homera?) przeciwko każdej granicznej sprawie i smutnemu zamknięciu w tym, co widzialne. Słowo starsze, niż tajemnicza *thalassa*. W *laitma* słychać dźwięki liry.

W Lizbonie Ulisses szczęśliwy! Ulissesa szczęście będzie i moim! Jak on: chcę dotrzeć do granic Europy, do granic wszystkiego, by dotrzeć do domu. Zobaczyć, dokąd uchodzi egzystencja, czy tak jak Tejo, gdy wpada do Atlantyku, niknie albo miesza się. Gdzie życie jedno spływa odwiecznie - łącząc się z innym życiem, gdzie wszystko się miesza, ale nic się nie gubi. Na granicy życia jednego i drugiego żyjąc. Ulisses wiedział - a wiedział to

także Friedrich Schiller - że Itaka to fantazmat, marzenie, że jest tylko to, co jest - a jest Lizbona. Schiller zresztą napisał wiersz o Ulissesie, który się kończy tak:

Endlich trägt das Geschick ihn schlafend an Ithakas Küste.
Er erwacht und erkennt jammernd das Vaterland nicht.

Wreszcie los niesie go śpiącego na Itaki brzeg,
Budzi się, lamentując nie poznaje tu ojczyzny.

Choćby nie wiadomo, jak się mocno zbudzić i obudzić - tam ojczyzny nie rozpoznany, gdzie zwykliśmy ją lokować, gdzie wydawało się nam, że coś domowego jeszcze mający i błąka się. Może jej w ogóle nie ma? Może ojczyzną staje się zawsze jakaś Lizbona? Zawsze, gdy trzeba. Zawsze, gdy skarga jest większa niż przybysz, niż rozbitek. Większa niż ja i zatruty kraj, z którego przybyłem. Och, chciałbym wypłynąć do jakichś duchowych Indii, jak pobożny Vasco da Gama. Popłynąć w kierunku lądów nieznanych, żeglować do wysp pełnych życia. Zawłaszczyć - nawet nikczemnie, jeśli byłoby to konieczne - wolność pachnącą korzeniami na krańcach świata.

Do tego potrzebuję wody i soli, pragnę niezmiernie niezmierzonego oceanicznego przestworu. Pragnę bezgranicznie. Zdaję sobie sprawę, że granicą najbardziej graniczną - odgraniczającą wszystko od wszystkiego finalnie i definitywnie - morze, ocean. Pojadę, pomyślałem, do Cascais, 25 km na zachód od Lizbony. Tam otwiera się ocean, choć wydaje się, że otwiera się już wtedy, gdy się stoi na wieży w Belém pośród chmur koloru grantowego. Mam szczęście, bo towarzyszy mi staromodnie ubrany lizboński fotograf Mendes Vaz, właściciel studia "Photographia Aurora" przy Largo da Sé. Szukając granic i namiętnie spragnieni widoku oceanu, podążamy do Cascais. Ku toniom odległym i wielkim.



Pociąg z Cais do Sodr  jedzie szybko wzd u  brzegu Tejo. Kto wie, mo e spotkamy nad oceanem Boga jak ten bohater z opowiadania Ferreira de Castro pt. "Opiekun  eglarzy"? Takiego Boga-Stw rc , co si  wstydzi swego dzie a? I ju  nie jest Opatrzno ci  - jakby  wiat Mu si  opatrzy  i znudzi .

Tejo p ynie wolno jak rozsnuwaj ce si  w eterze nuty fado - to bardzo banalne por wnanie. Tejo nie p ynie. Tejo wachluje falami. Przyjrza em si  temu dok adnie, gdy przeprawia em si  do Montijo. Bure wody stoj , niepewne, dok d si  ostatecznie przela  i przesun c. Ptaki tylko nad Tejo przelatuj ce oznajmij  wszystkim,  e ten  wiat to nie zatrzymany kadr. Tejo - jako granica - jako kres: rzeka, kt ra nie chce si  rozpu ci  w oceanie, nie chce przesta c by  sob . Ja natomiast bardzo chcia bym si  rozpu n c w oceanie. Stare moje pragnienie. Jestem dok adnym przeciwie stwem Tejo. Bilbordy reklamuj ce co , migaj  szybko za oknem poci gu - chyba ju  w Alg s - i krzycz  do mnie "Mude sua vida". I we mnie co  krzyczy "Zmie  swoje  ycie".

-   preciso chegares a tempo^[2] - m wi do mnie ca kiem powa nie Mendes Vaz. Mknie szybko nasz poci g.

Nie chodzi o to, by oczy ci c organizm, by przej c na diet , by pozby  si  toksyn. Pij  przeciw rano i wieczorem herbat  zdrowia, *cochlospermum angolensis*. Chodzi o to, by  y , jak si  nigdy jeszcze dot d nie  y . "Zmie  swoje  ycie" mign ło znowu. Czekam mnie przeciw s d. Wiem to wsz dzie, wiem to i teraz, gdy poci g zmierza prosto do Cascais i granic Europy i Atlantyku.

Ostry zapach sma onych *sardinhas* wita nas w Cascais. A potem wychodzimy tam, ju  za dworcem, gdzie wiatr mocno wieje od oceanu, patrzymy chwil  na ma e kutry rozrzucone po wodzie blisko brzegu i idziemy dalej w kierunku Cytadeli, ufundowanej - jak g osi pami tkowa tablica z 1970 roku - przez bohaterskiego obro c  Kr lestwa Portugalii Gomesa Louren o do Avelar sze ci set lat temu. Idziemy, by popatrze  na ocean i ska y niedaleko Boca do Inferno. Wiatr smaga nam twarze. Wida  bia   pian  w ciek ych topieli. Woda, kt ra jest najpi kniejsza i najszlachetniejsza ze wszystkiego, *ariston men hydor* (Pindarejska fraza gdzie  w g owie si  t ucze od dawna jak te fale o rude ska y), ch tnie wtargn łaby poza wyznaczone sobie granice. Woda nie lubi granic. Dobrze,  e wszyscy pocz li my si  w wodzie, w ludzkim  cieku cielesnym. W tym jest jaka  nadzieja. Ocean zbiera jako najwi kszy zbiornik wszystko: tak e zgni łe resztki  ycia, pomy la em. Pomy la em o sobie. Wid  siebie, wid  ocean.

Opowiadam mojemu towarzyszowi o tym,  e utraci em solidne podstawy mojego  wiata. O ile cokolwiek ze  wiata i na  wiecie charakteryzuje si  jak kolwiek solidno ci . On

na to nic nie odparł, słuchał, po prostu słuchał. Spieramy się teraz o ten fragment "Człowieka bez właściwości", w którym Agata mówi o najważniejszym pytaniu w życiu. Nie pamiętam dokładnie, ale Mendes Vaz wie, że Agata wyjaśniała Ulrykowi: Istnieje koło pytań, które ma duży obwód i nie ma żadnego środka, a te wszystkie pytania brzmią: Jak mam żyć? Mendez Vaz wiedział. Ja myślałem, że Agata mówiła wtedy Ulrykowi o tym, że trzeba zmienić życie. Musil napisał: *Wie soll ich leben?* Nie napisał: *Du sollst dein Leben ändern*. A tak mnie się wydawało. Myliłem się. To ostatnie zdanie napisał ktoś inny. Rilke. Nic się nie miało wydarzyć i nic się nie wydarzyło. Ocean nie był scenografią - stał się słuchaczem. Tak, ocean jest potworem i ludożercą, jak chciałby Alessandro Baricco - ale potrafi się też pięknie przyjaźnić i odpowiadać hukiem fal na ważne kwestie z zakresu teologii ascetycznej. My w każdym razie traktujemy ocean poważnie.

Gdy wracamy, myślimy razem - ja i Mendes Vaz - o tym samym fragmencie z Pessoa: "O comboio abranda, é o Cais do Sodré. Cheguei a Lisboa, mas nao a uma conclusao. Pociąg zwalnia; to Cais do Sodré. Jest Lizbona, ale nie ma konkluzji^[3]. Śmiejemy się po tej wycieczce do biało-niebieskiego Cascais. Nam nigdy nie idzie o konkluzję; nigdy niczego nie zamykamy, zawsze tylko otwieramy i odmykamy.

[1] R. Brandao: *Os pescadores*. Aveiro 2010, s. 101.

[2] "Trzeba, byś na czas zdążył".

[3] Polskie tłumaczenie za: F. Pessoa: *Księga niepokoju Bernarda Soresa, pomocnika księgowego w Lizbonie*. Przeł. A. Lipszyc. Izabelin 2007, s. 27.